WIELKA BIBLJOTEKA
NR. 7

JULJUSZ SŁOWACKI

ANHELLI

Z PORTRETEM I AUTOGRAFEM POETY
ORAZ 3-EMA RYCINAMI

OPRACOWAŁ
ANDRZEJ BOLESKI

CZĘŚĆ I. TEKST
CZĘŚĆ II. OBJAŚNIENIA I PRZYPISY

WARSZAWA
INSTYTUT WYDAWNICZY „BIBLJOTEKA POLSKA"

„WIELKA BIBLJOTEKA"

NOWE WYDANIE ARCYDZIEŁ LITERATURY POLSKIEJ I OBCEJ W OPRACOWANIU PEDAGOGÓW I KRYTYKÓW POD REDAKCJĄ

PROF. WŁODZIMIERZA GAŁECKIEGO.

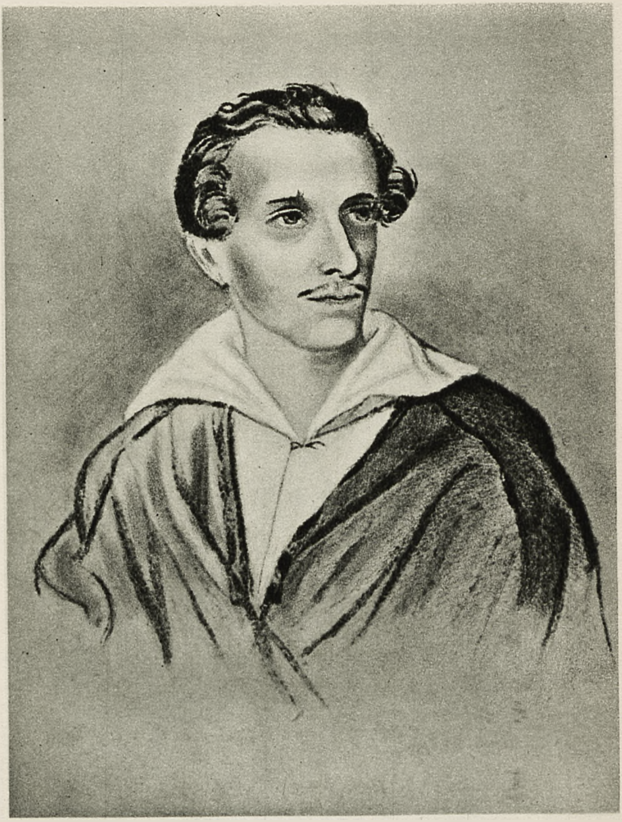
Nr. 3. S. Wyspiański: „WESELE", opracował Leon Płoszewski.
„ 7. J. Słowacki: „ANHELLI", opracował Andrzej Boleski.
„ 58. J. Słowacki: „KORDJAN" i „GODZINA MYŚLI", opracował Andrzej Boleski.
„ 111. A. Malczewski: „MARJA", opracował Stanisław Młodożeniec.
„ 130. A. Asnyk: „WYBÓR POEZYJ", opracował Konrad Górski.

W PRZYGOTOWANIU:

P. Skarga: „KAZANIA SEJMOWE", w opracowaniu Tad. Adamczyka.
J. Słowacki: „LILLA WENEDA", w opracowaniu Wł. Szyszkowskiego.
J. Słowacki: „BENIOWSKI", w opracowaniu St. Swidwińskiego.
A. Mickiewicz: „PAN TADEUSZ", w opracowaniu J. N. Millera.
A. Mickiewicz: „GRAŻYNA", w opracowaniu J. Saloniego.
J. Kochanowski: „TRENY", w opracowaniu St. Adamczewskiego.
Walter Scott: „ŁUCJA Z LAMERMOORU", w opracowaniu An. Tretiaka.
J. Słowacki: „TRZY POEMATY", w opracowaniu A. Boleskiego.
A. Mickiewicz: „KSIĘGI NARODU I PIELGRZYMSTWA POLSKIEGO" oraz wybór pism prozaicznych, w opracowaniu L. Płoszewskiego.
A. Fredro: „ZEMSTA", w opracowaniu J. N. Millera.
A. Fredro: „ŚLUBY PANIEŃSKIE", w opracowaniu J. Wiśniowskiego.
Z. Krasiński: „NIEBOSKA KOMEDJA", w opracowaniu B. Suchodolskiego.
Z. Krasiński: „IRYDION", w opracowaniu Wł. Szyszkowskiego.
I. Krasicki: „SATYRY", w opracowaniu R. Skulskiego

i t. d. i t. d.

ANHELLI



Słowacki w r. 1838.
(Rysunek J. Kurowskiego).

JULJUSZ SŁOWACKI

ANHELLI

OPRACOWAŁ

ANDRZEJ BOLESKI

CZĘŚĆ I

TEKST

WARSZAWA

INSTYTUT WYDAWNICZY »BIBLJOTEKA POLSKA«

UWAGA!

Miejsca, oznaczone w tekście gwiazdką (*), są wyjaśnione w tomiku dodatkowym, zawierającym „Objaśnienia i przypisy".

Drukiem Zakładów Graficznych „Bibljoteka Polska" w Bydgoszczy.

Stefanowi H. na pamiątkę spotkania się w Ziemi Świętej i pod górami Libanu.*

ROZDZIAŁ I.

1 Przyszli wygnańce * na ziemię sybirską i obrawszy miejsce szerokie, zbudowali dom drewniany, aby zamieszkać razem w zgodzie i w miłości braterskiéj; było zaś ich około tysiąca ludzi z różnego stanu.

2 A rząd dostarczył im niewiast, aby się żenili, albowiem dekret mówił, że posłani są na zaludnienie.

3 Przez jakiś czas był pomiędzy nimi wielki porządek i wielki smutek, albowiem nie mogli zapomnieć, że są wygnańcami i że już nie zobaczą ojczyzny; chyba Bóg zechce....

4 A gdy już zbudowali dom i każdy się zajął swoją pracą, oprócz ludzi, którzy chcieli, aby je nazywano mądrymi, i zostawali w bezczynności, mówiąc: oto myślémy o zbawieniu ojczyzny, — ujrzeli raz wielką gromadę ptaków czarnych, lecącą z północy.*

5 Za ptakami zaś ukazał się obóz jakoby i tabór i sanie zaprzężone psami i trzoda renów z gałęzistemi rogami i ludzie na łyżwach, niosący oszczepy; był to cały lud sybirski.*

6 Na czele zaś szedł król ludu, a zarazem ksiądz, ubrany podług zwyczaju w futrach i w koralach, na głowie zaś miał wieniec z wężów nieżywych zamiast korony.*

7 Więc mocarz ów, przybliżywszy się do gromady wygnańców, przemówił językiem ich ziemi: Witajcie! *

8 Oto ja znałem ojców waszych, także nieszczęśliwych i widziałem, jak żyli bogobojnie i umierali, mówiąc: Ojczyzno! Ojczyzno! *

9 Więc chcę być przyjacielem waszym, i zrobić przymierze między wami a moim ludem, abyście byli w ziemi gościnnéj i w kraju dobrze życzących.

10 A z ojców waszych już nie żyje żaden oprócz jednego, który jest już stary i mnie sprzyja; a mieszka stąd daleko w samotnéj chacie.*

11 Jeżeli chcecie, aby przyjaciel ojców waszych był przewodnikiem waszym, zostanę z wami i lud mój opuszczę; albowiem wy jesteście nieszczęśliwsi.

12 Mówił jeszcze dłużej starzec ów, i uszanowali go i zaprosili do swojej szopy.

13 I zrobiono przymierze z ludem sybirskim, który się rozszedł i zamieszkał w swoich śnieżnych siołach; a król jego został z wygnańcami, aby je pocieszał.

14 I dziwiono się mądrości jego, mówiąc: oto jej zapewne od ojców naszych nabył, a słowa jego są od przodków naszych.*

15 Nazywano go zaś Szamanem, tak albowiem nazywa lud sybirski królów i księży swoich, którzy są czarownikami.*

ROZDZIAŁ II.

1 Rozpatrzywszy się Szaman w sercach owéj zgrai wygnańców, rzekł sam w sobie: zaprawdę, nie znalazłem tu, czegom szukał, oto serca ich słabe są i dadzą się podbić smutkowi.

2 Dobrzy byliby z nich ludzie w szczęściu, ale je nędza * przemieni w ludzi złych i szkodliwych. Co uczyniłeś, Boże?

3 Azaż * każdemu kwiatowi nie dajesz dokwitać tam, gdzie mu jest ziemia i życie właściwe? dlaczegoż ci ludzie mają ginąć?

4 Wybiorę więc jednego z nich i ukocham go, jak syna, a umierając, oddam mu ciężar mój i większy ciężar, niż mogą unieść inni; aby w nim było odkupienie.*

5 I pokażę mu wszystkie nieszczęścia tej ziemi, a potem zostawię samego w ciemności wielkiej z brzemieniem myśli i tęsknot na sercu.

6 To powiedziawszy, przywołał do siebie młodzieńca imieniem Anhelli * i położywszy na nim ręce, wlał w niego miłość serdeczną dla ludzi i litość.*

7 A obróciwszy się do gromady, rzekł: odejdę z tym młodzieńcem, abym mu pokazał wiele rzeczy boleśnych, a wy zostaniecie sami uczyć się, jak znosić głód, nędzę i smutek.*

8 Ale miejcie nadzieję; bo nadzieja przyjdzie z was do przyszłych pokoleń i ożywi je; ale, jeśli w was umrze, to przyszłe pokolenia będą z ludzi martwych.*

9 A to, o czem pomyślicie, wypełni się i wielka radość będzie na ziemi w on dzień zmartwychwstania.

10 Lecz wy będziecie w grobach, i całuny będą na was spróchniałe; wszakże wasze groby będą święte, a nawet Bóg od ciał waszych odwróci robaki, i ubierze was w umarłych dumną powagę... będziecie piękni.

11 Tak jak ojcowie wasi, którzy są w grobach; bo spojrzycie * na każdą czaszkę ich: nie zgrzyta ani cierpi, lecz spokojną jest i zdaje się mówić: dobrzem uczyniła.

12 Czuwajcie nad sobą, bo jesteście jak ludzie, stojący na podniesieniu; a ci, co przyjdą, widzieć was będą.

13 Oto powiedziałbym wam tajemnicę, że jednych dusze idą w słońce, a drugich dusze oddalają się od słońca na ciemne gwiazdy, lecz nie zrozumiecie mnie! *

14 Powiedziałbym wam, dlaczego żyjecie i dlaczego się rodzą milijony dusz nowych, i na jaki cel dane jest ciało; lecz nie pojmiecie mnie!

15 Lecz mówię wam, bądźcie spokojni nie o jutro, lecz o dzień, który będzie jutrem śmierci waszéj.

16 A gorsze jest jutro życia, niż jutro śmierci. Choć nie tak myślą ludzie podli i ludzie małego serca.*

17 Rzekły więc do Szamana zgraje: któż ci dał władzę nauczać o życiu i śmierci? oto mamy między sobą księży: do nich należy słowo Boskie.

18 Na to im odpowiedział Szaman: słyszeliście o Mojżeszu i o cudach, które czynił? Jam jest Mojżesz między sybirskim ludem, a cudy czyniłem straszniejsze, niż tamten, co przed wiekami.

19 A nie wyszedłże z zorzy północnej Anioł, kiedym go wywołał z płomieni? spytajcie ludu mojego.

20 Na moje słowo ten śnieg stał się krwią, a te słońce szczerniało, jak węgiel; wiele bowiem we mnie jest Boga.

21 Lecz nie kuście mnie o cudy; albowiem jesteście ludem starym, a wskrzesić was cudem jest. O to proście Boga.*

22 Aby was wskrzesił, mówię, i dobył z mogiły i uczynił was narodem, który drugi raz kładziony jest w kołysce i spowity; by wyrósł prosty i nie skrzywiony na ciele.

23 Tak mówił Szaman; i nie śmieli mu odpowiedzieć wygnańce; lecz przyrzekli z ludem sybirskim chować przymierze.

ROZDZIAŁ III.

1 A oto raz nocą, obudził Szaman Anhellego, mówiąc mu: nie śpij, ale chodź ze mną, albowiem są rzeczy ważne na pustyni!*

2 Wdziawszy więc białą szatę,* Anhelli udał się za starcem, i szli przy blasku gwiazd.

3 Niedaleko więc zaszedłszy, ujrzeli obóz cały małych dzieciątek i pacholąt, gnanych na Sybir, które odpoczywały przy ogniu.*

4 A we środku gromadki siedział pop na tatarskim koniu, mający u siodła dwa kosze z chlebem.

5 I zaczął owe dzieciątka nauczać podług nowej wiary ruskiej i podług nowego katechizmu.*

6 I pytał dzieci o rzeczy niegodne, a pacholęta odpowiadały mu, przymilając się, albowiem miał u siodła kosze z chlebem i mógł je nakarmić; a były głodne.

7 Więc obróciwszy się ku Anhellemu, Szaman rzekł: powiedz! nie przebrałże miary ten ksiądz, zasiewając złe ziarno i każąc czystość dusz tych maleńkich?

8 Oto zapomniały już płakać po matkach swoich i tu się wdzięczą do chleba, jak małe szczeniątka; szczekając rzeczy złe i które są przeciwko wierze.

9 Powiadając, że Car jest głową wiary, i że w nim jest Bóg i że nic nie może rozkazać przeciwko Duchowi świętemu, nakazując nawet rzeczy podobne zbrodniom, albowiem w nim jest Duch święty.

10 Użyję więc przeciwko temu księdzu ognia niebieskiego, aby go spalić, i stracę go w oczach dzieciątek.

11 A skoro wyrzekł Szaman słowo przekleństwa, zapalił się ów pop na koniu i wyszły mu z piersi płomienie, które się złączyły w powietrzu nad głową.

12 I przelękniony koń unosić go zaczął po stepie palącego się; a potem wzdrygnąwszy się, zrzucił z siebie węgiel, siedzący na siodle do ostatka.

13 A oto na owem próchnie człowieka chodziły skry... jak owe iskierki, które są na spalonym papierze, błędne i snujące się w różne strony.

14 Przybliżywszy się więc Szaman ku dzieciątkom, rzekł: nie lękajcie się! Bóg z wami!

15 Ogień przestraszył was, jak gołąbki śpiące, aleście
zasypiały w domie pożaru * i ciałka wasze już więdły.
16 I wyciągały do starca rączki owe dzieciny, krzycząc:
staruszku, weź nas z sobą!
17 I rzekł Szaman: gdzież was zaprowadzę? oto ja
idę w drogę śmierci, chcecież, abym was wziął i ukrył
pod płaszczem i wysypał was z poły mojej przed Panem
Bogiem?
18 Odpowiedziały mu dzieciątka: weź nas i zaprowadź
nas szerokiemi gościńcami aż do matek naszych.
19 I wszystkie krzyczeć zaczęły z wielką dumą: my
Polaki, odprowadź nas do ojczyzny i do matek naszych —
aż Szaman począł płakać, uśmiechając się...
20 I nie mógł odejść, bo mu jedna dziecina usnęła na płasz-
czu i na pole płaszcza jego, * wtenczas, gdy rozmawiał.
21 A przybywszy kozacy, patrzali w zdumieniu na owe
dzieło; i zaczęli odganiać dzieciątka od ludzi obcych, nie
śmiejąc jednak bić żadne, pamiętni na ów ogień.

ROZDZIAŁ IV.

1 I przechodził Szaman z Anhellim pustemi drogami
Syberji, gdzie stały turmy.*
2 I widzieli twarze niektórych więźni, przez kraty pa-
trzących się na niebo, smutne i blade.
3 A przy jednej z onych turm spotkali ludzi, niosących
trumny, i zatrzymał je Szaman, każąc otworzyć.
4 Więc gdy zdjęto trumien wieka, wzdrygnął się Anhelli,
widząc, że umarli byli jeszcze w łańcuchach i rzekł:
Szamanie, oto się boję, żeby nie zmartwychwstali ci
umęczeni.
5 Obudź którego z nich, albowiem masz siłę cudów:
obudź tego starca z siwą brodą i z białemi włosami: bo
mi się zdaje, żem go znał żywym.

6 A Szaman, spojrzawszy surowo, rzekł: Cóż więc? Oto go wskrzeszę, a ty go znów zabijesz. Zaprawdę, i dwa razy go wskrzeszę, i dwa razy od ciebie śmierć weźmie.

7 Lecz niech będzie, jak żądasz, abyś wiedział, że śmierć nas ochrania od smutków, które już się były w drogę ku nam wybrały, a znalazły nas martwymi.

8 Tak mówiąc, spojrzał Szaman na starca w trumnie i rzekł: wstań! A ciało w łańcuchach podniosło się i usiadło, patrząc się na ludzi, jak człowiek śpiący.

9 A poznawszy go wtenczas * Anhelli, rzekł: witaj człowieku możny niegdyś w radzie i jeden z najmędrszych.

10 Cóż więc przywiodło ciebie w więzieniu, abyś się spłaszczył przed władzą i uczynił owo wyznanie winy, o którém słyszeliśmy?

11 Dlaczego zaparłeś się serca twojego i przeszłości twojéj? czy ci mękami odebrano rozum i pamięć? Cóżeś uczynił!

12 Zaszkodziłeś nam; albowiem dziś mówią do nas ludzie obcy: oto przewodnicy wasi zapierają się i zmieniają serca dla narodu, a tylko ludzie mali trwają w stałości.

13 Ta więc stałość małych uporem jest, gdy ludzie pierwsi w narodzie uznają błąd swój, nie spodziewając się nawet przebaczenia.

14 A gdy to mówił Anhelli, stało się podług słów Szamana, że wskrzeszony ów, jęknąwszy, umarł na nowo.

15 Rzekł więc Szaman: zabiłeś go, Anhelli, powtarzając ludzkie obmowy i oszczerstwo, o którém nie wiedział przed śmiercią.*

16 Lecz ja go wskrzeszę raz drugi, a ty się strzeż, abyś go powtórnie o śmierć nie przyprawił.

17 To powiedziawszy, zbudził umarłego, i podniósł się ów człowiek w trumnie, łzy wylewając z otwartych powiek.

18 I rzekł doń Anhelli: przebacz, bom nie wiedział, że mówię obmowę i oszczerstwo.

19 Oto widziałem cię w radzie narodu z bratem twoim, i widziałem wasze dwie głowy zawsze razem, a białością podobne dwóm gołębiom, które razem zlatują na proso.

20 Bo zaprawdę, że jak dwaj gołębiowie zlatywaliście na urnę projektów i wyłuszczaliście ziarno praw;* a na plewy wasze zlatywali się maleńcy wróblowie, świergocąc o rzeczach mniejszéj wagi.

21 Przebacz mi, że was równam ptakom bożym i rzeczom błahym; ale białość wasza i prostota tak każe.

22 O nieszczęśliwi! oto jeden na cmentarzu sybirskim szuka spocznienia, a drugi leży pod różami i cyprysami Sekwany. Biedni gołębiowie i rozłączeni i umarli! *

23 Usłyszawszy owe słowa wskrzeszony, krzyknął: mój brat! i powalił się w trumnie i umarł.

24 A Szaman rzekł do Anhellego: Na cożeś mu powiedział o śmierci brata? oto chwila, a dowiedziałby się od Boga i spotkałby się z bratem miłym w krainie niebieskiéj.

25 Stało się! Niech zakryją te trumny i zaniosą je na cmentarz. A ty nie proś mnie więcej, abym wskrzeszał tych, którzy spią i odpoczywają.*

ROZDZIAŁ V.

1 I tak odbywali Szaman z Anhellim wędrówkę po ziemi smutnéj i po gościńcach pustych i pod szumiącemi lasami Syberji; spotykając ludzi cierpiących i pocieszając ich.

2 A oto jednego wieczora przechodzili około cichéj i stojącéj wody, nad którą rosło kilka wierzb lamentujących * i mało sosen.

3 A Szaman, ujrzawszy wyskakujące rybki ku zorzy wieczornéj, rzekł: oto widzisz tę płotkę, co przeleciała przez powietrze i znów utonęła.

4 A teraz opowiada siostrom swoim na dnie, że zobaczyła niebo, i opowiada o niebie różne rzeczy i z tego ma sławę między inszemi rybkami.

5 Słuchając więc powieści o niebiosach, zapłyną do sieci i jutro będą przedawane * na rynku.

6 Nie jestże to nauka dla ludzi, i dla tych, którzy za ludźmi, rozpowiadającymi o Bogu i o niebiosach, wędrują girlandami, a tak dają się ułowić sieciom ludzkim i przedawani są.

7 A chorobą zgubną, mówię, jest melancholija i zamyślenie się zbytnie o rzeczach duszy. *

8 Dwie są bowiem melancholije: jedna jest z mocy, druga ze słabości; pierwsza jest skrzydłami ludzi wysokich, druga kamieniem ludzi topiących się.

9 Mówię ci o tém, albowiem poddajesz się smutkowi i tracisz nadzieję.*

10 Tak mówiąc, nadeszli na gromadę Sybirców, którzy łowili ryby w jeziorze. A rybacy owi, spostrzegłszy Szamana, przybiegli ku niemu, mówiąc: Królu nasz! opuściłeś nas dla ludzi obcych i smutni jesteśmy, nie widząc ciebie między nami.

11 Zostań przez tę noc, a zastawimy wieczerzę i pościelemy ci łoże w łodzi.

12 Usiadł więc Szaman na ziemi, a kobiety i dzieci rybaków otoczyły go i zadawały mu różne pytania, na które Szaman odpowiadał z uśmiechem, bo były błahe.

13 Lecz po wieczerzy, gdy wstał księżyc, i rozciągnął swoje światło po gładkiéj wodzie, jakoby gościniec złoty ku południowi:

14 Kobiety i dzieci zaczęły gadać smutniéj, mówiąc: oto opuściłeś nas i nie robisz więcej cudów między nami.

15 Więc zaczęliśmy wątpić o rzeczach wiary i wątpimy nawet, czy jest w nas jaka dusza.

16 Na to Szaman, uśmiechnąwszy się, rzekł: chcecież, abym duszę pokazał oczom waszym?

17 A wszystkie dzieci i kobiety zawołały zgodnie: chcemy! uczyń to!

18 Obróciwszy się więc Szaman do Anhellego, rzekł: cóż uczynię z tą zgrają kawek? Chceszli, abym ciebie uśpił i duszę twoją wywoławszy z ciała, pokazał ją tym ludziom.

19 Anhelli odpowiedział mu: czyń, jak ci się podoba; jestem w twojéj mocy.

20 Przywoławszy więc Szaman jedne dzieciątko z gromady, posadził je na piersiach Anhellemu, który się był położył jak do snu, i rzekł do owego dzieciątka:

21 Oto połóż twe rączki na czole tego młodzieńca i zawołaj go trzy razy imieniem Anhelli!

22 I stało się, że na dziecka wołanie wyszedł z Anhellego duch, mający postać piękną i barwy rozmaite i skrzydła białe na ramionach.*

23 A ujrzawszy się wolnym, poszedł ów Anioł na wodę i po słupie światłości księżycowéj odchodził na południe.

24 Gdy więc już był daleko i na środku stawu, rozkazał Szaman owéj dziecinie zawołać duszę, aby wróciła.

25 I obejrzał się duch jasny na wołanie dziecka i powracał leniwo po złotej fali, wlekąc po niéj końce skrzydeł, obwisłych ze smutku.

26 A gdy mu rozkazał Szaman wstąpić w ciało człowieka, jęknął jak harfa rozbita i wzdrygnął się, lecz posłuchał.

27 A zbudziwszy się, Anhelli usiadł i zapytał, co się z nim stało?

28 Odpowiedzieli mu rybacy: Panie! widzieliśmy duszę twoją i prosiemy cię, bądź królem naszym! albowiem nie w takiéj jasności ubrani są królowie chińscy, jak dusza, która jest z twego ciała.*

29 A nie widzieliśmy nic jaśniejszego na ziemi oprócz słońca; i nic jaśniej migającego, oprócz gwiazd, które są różowe i sine.
30 Skrzydeł takich nie mają łabędzie, przelatujące w maju przez ziemię naszą.
31 A nawet uczuliśmy woń; jakby woń tysiąca kwiatów i zapach konwalij.
32 Słysząc o tém Anhelli, obrócił się do Szamana i rzekł: prawdaż to jest? a Szaman rzekł: prawda — opętanyś jest przez Anioła.
33 Cóż więc, zapytał Anhelli, uczyniła dusza moja, będąc wolną? powiedz, bo nie pamiętam.
34 Odpowiedział mu Szaman: oto poszła po tym gościńcu złotym, co jest na wodzie od księżyca, i uciekała w tamtą stronę, jak człowiek, co się spieszy.
35 A na te słowa spuścił głowę Anhelli i zamyśliwszy się, zaczął płakać, mówiąc: oto chciała powrócić do ojczyzny.

ROZDZIAŁ VI.

1 Uspokoiwszy więc Szaman płacz w Anhellim, opuścił rybaków i odszedł w pustynie.
2 A księżyc jeszcze był wysoko, gdy zaszli do chaty starego człowieka, który przywitał Szamana jako dawnego przyjaciela. Był to jeden z wygnańców barskich.... ostatni. *
3 Chata jego, ocieniona szeroką jabłonią i pełna gniazd gołębich, i śpiewająca od świerszczów, ustronna była i spokojna.
4 I postawił ów starzec przed gośćmi cynowy dzban, chleby i jabłka czerwone, a potem zaczął, jak zwykle, rozmowę o dawnych czasach i o ludziach już umarłych.
5 Nie wiedział zaś nic, że nowe pokolenie w Polszcze

i nowi byli rycerze i nowi męczennicy; i nie chciał wiedzieć o tém, będąc człowiekiem przeszłości.

6 A nie było już w nim żadnéj pamięci, ale była pamięć o rzeczach, które mu się zdarzyły za młodu; lecz o dniu wczorajszym nie wiedział i nie myślał o jutrze.*

7 A utrzymywał się z robaczków, które nazywają czerwcem; * i z nich płacił podatek Carowi; a był właśnie dzień składania daniny.

8 Jakoż o godzinie poźnej zajechał przed chatę celnik,* i napiwszy się ze dzbana, dopomniał się o rzecz winną.

9 Stary więc ów człowiek obnażył się ze wszystkiego, aby wystarczył podatkowi i sługę onego zbogacił.*

10 A zabrawszy wszystko, celnik wychodził z chaty, mówiąc: oto masz jabłoń, owocami okrytą, muszę z niej wziąść dziesięcinę.

11 To powiedziawszy, sługom swoim rozkazał trząść drzewo stare i rozrosłe, a Szaman do Anhellego rzekł:

12 Pójdź i stań pod jabłonią, a nic nie mów do tych, co trzęsą drzewem, aż się moc boska pokaże.

13 Poszedł więc Anhelli i stanął pod ulewą jabłek czerwonych, jak człowiek spokojny.

14 A oto jabłoń okryła się wielką jasnością, a owoce na niéj stały się gwiazdami i błyszcząc bardzo, nie upadały więcej.

15 I gołębie spiące obudziły się, myśląc, że już jest godzina ranna, i umywszy pióra, wyleciały w powietrze różane.

16 Więc światłość owa przeraziła celniki, tak, że, zostawiwszy cały podatek, uciekli w przestrachu i wsiadłszy na wóz, odjechali.

17 A Szaman, zawoławszy Anhellego, rzekł: chodźmy stąd! albowiem gospodarz pytać nas będzie, jaką władzą to czynimy; a to jest tajemnicą i znaczenie tych gwiazd tajemnicą jest.*

18 Tak mówiąc, otoczył się ciemnością z Anhellim * i wyszli

ROZDZIAŁ VII.

1 I rzekł Szaman: oto już nie będziemy cudów okazywać, ani mocy bożéj, która w nas jest, ale płakać będziemy; bo zaszliśmy do ludzi, którzy nie widzą słońca.

2 Ani nauk im dawać należy, bo ich więcéj nauczyło nieszczęście; ani nadziei im dawać będziemy, bo nie uwierzą. W dekrecie, co je potępił, napisano było: na wieki!...*

3 Oto są kopalnie Sybiru!

4 Stąpaj tu ostróżnie, bo ta ziemia brukowana jest ludźmi śpiącymi. Słyszysz? oto oddychają głośno, a niektórzy z nich jęczą i gadają przez sen:

5 Jeden o matce swojéj, drugi o siostrach i braciach, a trzeci o domie swoim i o téj, którą miłował sercem, i o łanach, gdzie mu się zboże kłaniało, jak panu swemu, i szczęśliwi są teraz przez sen... lecz się obudzą.

6 W innych kopalniach wyją zbrodniarze; lecz ta jest tylko grobem synów ojczyzny i pełna cichości.

7 Łańcuch, co tu szczęka, smutny ma głos, a w sklepieniu są różne echa i jedne echo, które mówi: żałuję was.

8 Gdy się litował Szaman, weszli strażnicy i żołnierze z lampami budzić spiące * do pracy.

9 Powstali więc wszyscy z ziemi i rozbudzili się, i szli jak owce ze spuszczonemi głowami, oprócz jednego, który nie wstał, bo był umarł we śnie.

10 Więc przystąpiwszy Anhelli do tych, co szli na pracę z młotami, zapytał jednego z nich cichym głosem: kto był ten umarły i z jakiej choroby skończył.

11 Na to mu odpowiedział człowiek blady i aresztant... Ten, o którego pytasz, księdzem był, ja go znałem; spowiadał żonę moją i dzieci w ojczyźnie.

12 A gdy przyszła wojna, siadł na koń z krzyżem w ręku i z bosemi nogami; a gdy był ogień, przed szeregami stał, krzycząc: za ojczyznę!... za ojczyznę!

13 I przywołał go Biskup i wydał katom w ręce, ale wprzódy zdjął z niego poświęcenie na rynku miejskim i wypuścił z rąk pastorał i omdlał.*

14 A katy pochwycili człowieka bożego i wepchnęli go w ciasną siermięgę, a potem go w niej zamknęli z trudnością, bo był otyły ten człowiek, i stał bez ruchu, jak rzecz martwa.

15 Więc przywieziono go do kopalni, i udawał, że mu jest dobrze na sercu; alem ja widział, że był blady i smutny.

16 I poddał się rozpaczy i sechł, jak stare drzewo. A przystąpiwszy raz do niego, rzekłem: bój się Boga! dlaczego się gryziesz?

17 I rzekł mi z wielką tajemnicą, jak człowiek obłąkany: zapomniałem wyrazów pacierza... i pogroziwszy mi palcem, abym był cicho, odszedł.

18 I zobaczyłem go raz, że brał w ciemności ołów zgniły i truciznę ową pożywał.

19 A po kilku dniach rumieniec ceglany wyszedł mu na twarz, a ciało opadło na kościach, jak zmoczone płótno namiotu, oczy zaś miał błyszczące.

20 A dziś nie wiem, jak umarł, bo oto spałem przy nim, a nie słyszałem, aby choć westchnął.

21 A jeżeli macie serce, żałujcie go, bo go znam, był człowiek uczciwy.

22 Więc Anhelli, obróciwszy się do Szamana, rzekł: to samobójca!

23 Lecz Szaman zasłonił oczy i podniosłszy kawałek ołowiu z ziemi, rzekł: ten ołów zabójcą jest i doradcą złym, bo mówił: weź mię i zjedz, jam jest końcem i spokojnością.

24 Ten ołów oszukańcem jest, bo się udał przed człowiekiem za Boga, który sam tylko cierpienie kończy na wieki i serce uspakaja.

25 A przeklęty, kto przed najmniejszym wichrem pada na ziemię i łamie się!... podobny strzaskanej kolumnie.

26 Lecz przed wichry silnemi i wam padać wolno... będziecie żałowani.

27 Cóż więc! odmówią wam poświęconego cmentarza? kto wie, jaki jest sen w niepoświęconej mogile?

28 Wszakże lepiéj jest umierać w gromadce dzieci i wnucząt, które płaczą... i patrzeć na rozwijanie się drzew wiosennych, i mieć godzinę cichą.

29 Gdy tak mówił Szaman, otoczyły go kołem nędzarze i rzekli: Dobrze nauczasz, jesteś człowiekiem z serca,* a może przysłanym od Boga.

30 Więc oto wiedz, że przed pięcią dniami * upadła skała i zawaliła jeden z korytarzów, gdzie pracował człowiek pewny stary z pięcią synami, a strażnicy nie chcą jej rozwalić prochem, mówiąc: to długa praca, niech umrze.

31 A my stajemy co dnia przy owéj skale słuchać, czy jeszcze żyją, lecz nie słychać nic w téj jaskini, nawet jęku.

32 Jeżeliś jest człowiek Boży, odwal kamień;* może jeszcze żyje ojciec lub które z dzieci jego.

33 Spraw przynajmniéj zadziwienie katom naszym, uwolniwszy tych ludzi, albowiem pomrą z głodu.

34 Przyprowadzili więc Szamana ku owéj skale i stało się wielkie milczenie, a Szaman, podniosłszy oczy w górę, modlił się.

35 I przyszedł wiatr podziemny i wywrócił skałę, tak że otworzyła się czeluść ciemna i głęboka, a żaden w nią nie śmiał wstąpić najpierwszy.

36 Więc Szaman, wziąwszy kaganiec, wszedł do lochu po rozwalonych kamieniach, a za nim Anhelli i więźniowie.

37 I okropny ujrzeli widok! Oto na ciele najmłodszego syna leżał ojciec, jak pies, co położy łapy na kości i gniewny jest.

38 A oczy tego ojca otwarte błyszczały jak szkło, a czworo innych umarłych leżało w bliskości, leżąc jedni na drugich.*

39 I spojrzawszy na nie Szaman, rzekł: co uczyniłem? Oto ojciec żyje, a synowie pomarli już. Dlaczegożem się modlił!

40 Tak mówiąc, wyszedł z lochu, a połowa zgrai szła za nim.

ROZDZIAŁ VIII.

1 A przechodząc daléj, ujrzeli wiele ludzi bladych i umęczonych, których imiona wiadome są w ojczyźnie.

2 I przyszli nad jezioro podziemne i postępowali brzegami ciemnéj wody, która się nie ruszała, a złota była gdzie niegdzie od światła kagańców.

3 I rzekł Szaman: jestże to morze Genezaretańskie Polaków? * A ci ludzie sąż rybakami nieszczęścia?

4 Jeden więc z tych, którzy siedzieli smutni nad brzegami czarnéj wody, z twarzą zadumaną, odpowiedział: pozwalają nam odpoczywać, albowiem dziś są imieniny królewskie i dzień wytchnienia.

5 Więc usiadamy tu nad ciemną wodą dumać i rozmyślać i odpoczywać; bo serca nasze są strudzone gorzéj niż ciała.

6 A oto utraciliśmy niedawno naszego proroka,* którego ta skała była miejscem ulubionéni i te wody miłemi mu były.

7 Człowiek to był blady, z błękitnemi oczyma, wychudły i pełny ognia.

8 A oto przed siedmią laty * ogarnął go pewnéj nocy duch proroctwa i uczuł wstrzęśnienie, które było w ojczyźnie i rozpowiadał nam przez noc całą to, co widział, śmiejąc się i płacząc.

9 A dopiéro o poranku zasmucił się i krzyknął: oto zmartwychwstali, lecz nie mogą odwalić mogiły! i to powiedziawszy, upadł martwy. A myśmy tu postawili jemu ten krzyż drewniany.

10 A we dwa lata poźniéj, powiedzieli nam nowi wygnańcy, co się stało, i policzywszy noce, poznaliśmy, że ów prorok nam prawdę mówił; więc chcieliśmy go uczcić, lecz już był w ziemi.

11 Szanujemy więc ten krzyż, nie mówiąc więcej: oto człowiek, który leży pod nim, był waryjatem i obłąkanym i godnym śmiechu. Cóż mówicie na to?...

12 A obróciwszy się Szaman ku Anhellemu, rzekł: czemuś się tak zamyślił nad tą czarną wodą, co z łez jest ludzkich? czy o tym proroku dumasz? czy o sobie?

13 Gdy mówił, rozeszło się wielkie echo od wybuchu miny, i powtarzało się nad głowami, bijąc jak dzwon podziemny. I rzekł Szaman: Oto jest dzwonienie po umarłym proroku! Oto jest Anioł Pański dla tych, którzy nie widzą słońca. Módlmy się.

14 I podniosłszy oczy, rzekł: * Boże! Boże! prosiemy Cię, aby nasza męka była odkupieniem.

15 A nie będziemy cię już błagać, abyś powrócił słońce oczom naszym i powietrze piersiom naszym, bo wiemy, że Twój sąd nad nami jest zapadły... lecz nowonarodzeni niewinnemi są... Zlituj się, Boże!

16 A przebacz nam, że ze smutkiem krzyż dźwigamy i nie weselémy się jak męczennicy; bo nie powiedziałeś, czy męka nasza policzoną nam będzie za ofiarę: lecz powiedz, a rozwesąlémy się.

17 Bo cóż jest życie, aby go żałować? czy to jest Anioł dobry, który nas opuszcza w godzinie śmierci?

18 Gorąco krwi jest ogniem ofiary, a ofiarą są chęci nasze. Szczęśliwi, którzy się mogą za lud poświęcić.*

19 I rzekli na to nędzarze: oto prawdę mówi ten człowiek; albowiem nieszczęśliwszą jest od nas ta niewiasta, która tu za mężem przybyła i cierpi za serce człowieka. *
20 Chodźcie! a pokażemy wam wilgotną jamę, gdzie żyje ta męczennica z małżonkiem swoim.
21 Wielką panią i księżną była, a dziś jest jako służebnica żebraka.
22 A niegodzien jest litości ten, którego ona ukochała; albowiem klęknąwszy przed Cesarzem, błagał o życie, i dano mu je, pogardziwszy nim.
23 Tak mówiąc, przyszli pod ścianę i przez kratę ujrzeli owych dwoje małżonków.
24 Niewiasta klęczała przed mężem i w misie wody obmywała jego nogi; powracał bowiem z pracy jak wyrobnik.
25 A woda w misie zaczerwieniła się krwią jego i niewiasta nie brzydziła się mężem i krwią, a była młoda i piękna, jak anieli niebiescy.
26 Tych dwoje ludzi byli cesarscy.*

ROZDZIAŁ IX.

1 A gdy już miał Szaman wychodzić z Anhellim na gwiazdy *, pocieszywszy niektóre więźnie, usłyszał szczęk wielki w jednym z korytarzów.
2 Więc, obróciwszy się do jednego z tych, co szli za nim, spytał go: coby to było, ów szczęk żelaza i bicie? a zaś aresztant odpowiedział: karzą jednego z nas.
3 Zapewne starca, który wczoraj nie chciał pracować dla święta boskiego, pędzą przez łańcuchy.
4 A udawszy się na miejsce męki Szaman z Anhellim, ujrzeli w korytarzu dwa szeregi ludzi, stojących z łańcuchami w ręku, każdy w postawie człowieka, co się zamierza uderzyć.

5 I ujrzeli postępujących naprzód dwóch żołnierzy z lampami, a we środku za niemi obnażonego po pas człowieka z brodą siwą.
6 A za każdym krokiem, gdy się przybliżał, słychać było uderzenie łańcucha, i szczęk drugi, wychodzący z chudéj piersi bitego starca.
7 Gdy zaś już był u końca kary, i zostawało mu zaledwie dziesięć kroków lub mało więcej, usłyszał Anhelli dwa uderzenia słabsze, jakoby dane przez ludzi litośnych.
8 Lecz starzec, odebrawszy je, upadł krzyżem na ziemi i był martwy.
9 Więc owi dwaj młodzieńcy, którzy go uderzyli litośnie, padli mu na ramiona i położyli się na trupie, wołając jeden i drugi: mój ojcze!...
10 I odwrócił się Szaman, a spojrzawszy na Anhellego, nakrył mu głowę połą szaty swojej...*
11 I kazał się wynieść duchom niebieskim, a otworzywszy oczy, Anhelli zobaczył śnieg i gwiazdy.
12 I przekonany był, że widzenie kopalni snem było, albowiem nie wiedział, jak z nich wyszedł.*

ROZDZIAŁ X.

1 A oto wygnańcy owi w szopie śniegowej, w niebytności Szamana, kłócić się zaczęli pomiędzy sobą i podzielili się na trzy gromady; a każda z nich myślała o zbawieniu ojczyzny! *
2 Wiec pierwsza na czele miała Grafa Skir, który utrzymywał stronę tych, co się przebiorą w kontusze i nazywać się będą szlachtą, jakby z Lachem na nowo przybyli do kraju pustego.*

3 A druga miała na czele żołnierza chudego, imieniem Skartabellę, który chciał ziemię podzielić i ogłosić wolność chłopów, i równość szlachty z żydami i z cyganami.*

4 A trzecia na czele swoim miała księdza Bonifata, który chciał kraj zbawić modlitwą i na ocalenie kraju podawał sposób jedyny, iść i ginąć, nie broniąc się, jak męczennicy.*

5 Te więc trzy gromady zaczęły być między sobą niezgodne w duchu i kłócić się poczęły o zasady.

6 A oto druga owa gromada, uzbroiwszy się w siekiery, wyszła w pole, odgrażając się, że u pierwszych dowie się, jaka jest krew, drugim zaś da to, czego żądają: męczeństwo.

7 Lecz nim przyszło do walki, a umysły już były rozgrzane, zgodzono się za poradą któregoś z tych, co był z trzeciéj gromady, aby rzecz tę przez sąd Boga * rozstrzygnąć.

8 I rzekł do nich ów doradca: oto postawmy trzy krzyże na naśladownictwo męki Pana naszego, i na tych trzech drzewach przybijmy po jednemu z najmocniejszych w każdej gromadzie rycerzy; a kto najdłużej żyć będzie, przy tym zwycięstwo.

9 A że umysły tych ludzi były jakoby w stanie pijanym, znaleźli się trzéj rycerze, którzy za swoje przekonanie śmierć ponieść chcieli i być ukrzyżowanymi, jako Chrystus Pan przed wiekami.

10 Postawiono więc trzy krzyże z najwyższego, jakie było w tym kraju, drzewa, i wystąpili trzéj męczennicy po jednemu z każdéj gromady; wszakże nie wybrani losem, lecz z własnéj woli. Nie byli to gromad wodzowie, lecz jedni z najmniejszych.*

11 Kiedy więc cieśle postawili krzyże na wysokiém wzgórzu śniegowém, odezwał się głos z nieba, jakoby wicher, pytając: co czynicie? lecz go ci ludzie nie przelękli się.

12 I zawieszono na krzyżach ludzie owe obłąkane,* i przybito im ręce ćwiekami; a ten, co był na prawo, krzyczał: równość! a ten, co był z lewej, krzyczał: krew! wiszący zaś pośrodku mówił: wiara!

13 I tłumy stały w milczeniu pod krzyżami, czekając, co się stanie, i tak je noc zastała na śniegu, a była wielka ciemność i okropne milczenie.

14 Aż o północy zorza borealna * rozciągnęła się na całej niebios połowicy, i ogniste wystrzeliły z niej miecze; a wszystko stało się czerwone i te krzyże z męczennikami.

15 Wtenczas strach jakiś ogarnął tłumy i rzekły: źle czyniemy! godziż się, aby za nasze wiary ci ludzie ginęli niewinni?

16 I przeraziły się zgraje, mówiąc do siebie: oto umierają i nie skarżą się.

17 Rzekli więc do tych, co byli ukrzyżowani: chcecie, a zdejmiemy was? lecz ci im nic nie odpowiedzieli, będąc już umarłymi.

18 A poznawszy to, rozbiegły się zgraje, pełne przerażenia, a żaden z tych, co uciekali, nie odwrócił głowy, aby spojrzéć na martwe i umęczone. Zorza je czerwieniła, zostali sami.

19 A właśnie wtenczas Szaman z Anhellim powracali z wędrówki podziemnéj, i zadziwili się, postrzegłszy na ognistych niebiosach trzy czarne krzyże, i rzekli z przestrachem: co się stało?

20 A przyszedłszy bliżéj, strwożyli się, widząc na krzyżach ciała trupów, i poznali w nich swoje znajome; więc Szaman, usiadłszy pod krzyżmi, płakał...

21 A powstawszy, rzekł do Anhellego: oto mi duch boży oznajmił winę tego ludu, i wiem, dlaczego tych ludzi ukrzyżowano; lecz ażeby ciała ich nie ucierpiały jakiéj nowéj sromoty, zdejmiemy je i zaniesiemy na cmentarz.

22 Nicch mają spoczynek w ziemi, albowiem w dobréj wierze na śmierć się wydali, i nie będzie im to na potępienie, ale na zagładę grzechów. Krzyż je oczyścił.

23 Tak mówiąc, zdejmowali owe zmarzłe i skościałe * na krzyżu, i przenosili je na dawne grobowisko * wygnańców.

ROZDZIAŁ XI.

1 A gdy się zbliżali ku cmentarzowi, Anhelli usłyszał hymn skarżących się mogił i jakoby skargę popiołów na Boga.*

2 Lecz, skoro się jęki podniosły, Anioł, siedzący na szczycie wzgórza, skinął skrzydłami i uciszył je.

3 I trzy razy to uczynił, albowiem po trzykroć rozpłakały się mogiły.

4 I zapytał się Anhelli Szamana... co to za Anioł z białemi skrzydłami i ze smutną gwiazdą na włosach, przed którym ucichają grobowce?

5 Lecz nic mu nie odpowiedział starzec; zasypywał bowiem śniegiem ciała umarłych i był zatrudniony.

6 A przybliżywszy się Anhelli ku owemu Aniołowi, spójrzał na niego i upadł jak człowiek martwy.

7 Skończywszy więc Szaman grzebanie umarłych, szukał go oczyma i nie widząc nigdzie, szedł na wzgórze.

8 A natrafiwszy ciało Anhellego, spotknął się na nim i krzyknął boleśnie; ale poznawszy, że młodzieniec żyje, ucieszył się.

9 Wziął go zatem za rękę i rzekł: wstań! nie jest jeszcze czas spoczynku.

10 A powstawszy Anhelli, oglądał się wokoło i spuścił przed Szamanem głowę jak człowiek, co się wstydzi, mówiąc:

11 Otom zobaczył Anioła, podobnego tej niewieście,*

którą kochałem z całéj duszy mojéj, będąc jeszcze dzieckiem.

12 A miłowałem ją w czystości serca mego; dlatego łzy mię zalewają, kiedy myślę o niéj i o mojéj młodości.

13 Bo oto byłem przy niéj jak ptak swojski, co się boi; i nie wziąłem nawet pocałowania od jej ust koralowych, choć byłem blisko; jak gołąb, mówię, siedzący na ramieniu dziewczyny.

14 Dziś już to snem jest. Oto szafirowe niebo i gwiazdy białe patrzą na mnie: sąż to gwiazdy te same, które mnie widziały młodym i szczęśliwym?

15 Dlaczegoż nie powstanie wicher, co mię z ziemi zwieje i zaniesie w krainę cichą! dlaczego ja żyję?

16 Oto już jednego włosa niema na mojéj głowie z tych, które były dawniéj, oto się nawet kości we mnie odnowiły, a ja zawsze pamiętam.

17 A niema jednéj kawki w powietrzu, któraby nie spała przez jedną noc życia w spokojném gnieździe. Lecz o mnie Bóg zapomniał. Chciałbym umrzéć.

18 Bo zdaje mi się, że, gdy będę umarłym, to sam Bóg pożałuje tego, co ze mną uczynił, myśląc: że oto już nie narodzę się raz drugi.

19 Wszak rodzić się nie jest to, co zmartwychwstawać; trumna nas odda, lecz nie spojrzy na nas jak matka.

20 Oto mi więc smutno, że ujrzałem tego Anioła i wolałbym był wczoraj umrzéć.*

21 A Szaman, zapatrzywszy się w gwiazdy, rzekł: zaprawdę, że jak dawniéj wiele było opętanych przez czarty, tak dziś wielu jest opętanych przez czyste Anioły.*

22 Cóż zrobię! Oto wypędzę wszystkie te duchy z ciał i pozwolę, aby weszły w lilije wodne, i rozleciały się po gwiazdach różanych, i zamieszkały w tém, co jest najpiękniejszego, a opuściły ludzi.

23 A wieszli, kto to jest ten Anioł smutny na cmentarzu?

Oto się zowie Eloe, a urodził się ze łzy Chrystusowej na Golgocie, z téj łzy, która wylana była nad narodami.

24 Gdzie indziéj napisano jest o Anielicy téj i wnuczce Maryji Panny... jak zgrzeszyła, ulitowawszy się nad męką ciemnych Cherubinów i umiłowała jednego z nich, i poleciała za nim w ciemność.*

25 A teraz jest wygnaną, jak wy jesteście wygnani, i ukochała mogiły wasze i piastunką jest grobowców, mówiąc kościom: nie skarżcie się, lecz spijcie!

26 Ona odpędza reny, kiedy przyjdą mech wyciągać z pod głowy trupów, ona jest pasterką renów.*

27 Przywyknij do niej za życia, albowiem będzie na mogile twojéj stąpać przy blasku księżyca; przywyknij do głosu jej, abyś się nie obudził, gdy mówić będzie.*

28 Zaprawdę, że dla tych, co są smutni, ta kraina piękną jest i nie bezludną; albowiem tu śnieg nie plami skrzydeł anielskich, a gwiazdy te są piękne.

29 Tu przelatują mewy, i gnieżdżą się i kochają się, nie myśląc, że jest jaka piękniejsza ojczyzna.

30 Tak mówił i podniósł jedną z czaszek tych, które leżały odkryte; a w niej było rodzeństwo małych ptasząt.

31 I wyciągały główki przez miejsce, gdzie były oczy ludzkie, i pełna była płaczącéj troski kość śpiącego człowieka.

32 A wziąwszy ją rozgniewany Anhelli, rzucił o ziemię, mówiąc: precz, kościele zhańbiony.

33 A płomień z ziemi wyszedłszy, stanął przed nim w kształcie jakoby ludzkim, i w ubraniu biskupiém z infułą i krzyżem na głowie, a wszystko ogniste.*

34 I rzekł z wielką zgrozą: oto przyszliście ruszać umarłe; czyż niedosyć trupom wichry mieć nad sobą i zapomnienie?

35 Ręce moje łamały hostiją, a teraz je wyciągnę nad wami i przeklnę, mówiąc: bądźcie przeklęci, burzyciele grobów.

36 Azaż nie dosyć wycierpiałem na moim tronie, i na biskupim oparty pastorale, modląc się za kraj, który miał ginąć jak człowiek potępiony.

37 Kiedy Kimbar * wywołał Sybir i postawił go przed obliczem sejmu bladego, mówiąc: oto jest krzyż.

38 Nie poszedłemże na wygnanie jak człowiek czysty? Któż mi co zarzuci i grobowi mojemu? Oto umarłem i zapomniano o mnie; czegóż więcej chcecie od ludzi, co umarli?

39 Widzicie tę białą ziemię, jam tu mieszkał. Widzicie kości te, ja żyłem z niemi.

40 A to jest moja kość, ta kość spróchniała. Ludzie ją niegdyś szanowali, a dawniej jeszcze całowała ją matka moja, a dzisiaj mewa w tej czaszcze uwiła gniazdo i mieszka; dajcie wy pokój białemu ptakowi Boga.

41 Ja znałem matkę jego matki, gdzież jest? gdzie są gile, które przylatywały ubierać róż girlandami suche drzewa Syberji, abym sobie przypomniał jabłonie sadów moich w ziemi ojczystej.

42 Tak skarżył się, i przepraszał go Anhelli za obelgę kości jego, mówiąc: oto ja wkrótce przyjdę położyć się z wami; nie klnij mnie.

43 Myślałem, że się smucisz za wzgardę kości twojej... jestże to świątynia, pełna ptasiego wrzasku? lecz niech tak będzie, jak się Bogu podobało.

44 A nie powiem ci, co się stało z nazwiskiem rodu twojego, bo nie mógłbyś zasnąć, choć jesteś umarłym, i poszedłbyś jęcząc po świecie.*

45 A teraz przestań być latarnią grobu własnego i zrzuć ogniste szaty i rozbierz się z płomieni.

46 Gdy to mówił, utopił się duch w śniegu i stało się ciemno, gdy zgasnął.

47 Więc pobiegł za nim Anhelli, wołając: powiedz mi nazwiska tych ludzi, którzy tu spoczywają przy tobie.

48 Skoro to wyrzekł, usłyszał z pod ziemi jakoby głosem tym, co był w ogniu, wychodzący długi szereg imion już zapomianych.*

49 I obudził Anhellego Szaman,* mówiąc: wróćmy do ludzi, grobowce bowiem powiedziały nam swoje tajemnice.

50 I zeszli ze wzgórza mogił, modląc się.

ROZDZIAŁ XII.

1 A gdy przyszli pod dom wygnańców, usłyszeli zgiełk wielki, i śmiech, i wrzaski, i szczękanie kielichów i brudne pieśni; a stanąwszy Szaman pod oknami, słuchał, nim wszedł do tej jaskini nieszczęścia.

2 A gdy się ukazał pośród zgrai, ucichła; poznano bowiem człowieka silnego w Bogu, i nie śmiano mu się urągać.

3 A podniósłszy Szaman oczy błyszczące, zaczął mówić, zapalając się w smutku.

4 Cożeście uczynili, rzekł, bezemnie? Widziałem waszą Golgotę.* Biada wam!

5 A nie zostanę z wami, lecz to, co powiem, zostanie z wami. Bądźcie potępieni, kłótliwi ludzie.

6 Wichry rozsiewają dębu nasiona i roznoszą je po ziemi, lecz wichry te będą przeklęte, co wasze mowy i rady do ojczyzny zaniosą. Pomrzecie! *

7 Zbliża się wielki dzień, a żaden nie dożyje wieczora dnia tego. Zbliża się dzień sybirski i słońce zatracenia.*

8 Dlaczegożeście nie słuchali rad moich i nie żyli spokojnie w zgodzie i miłości braterskiéj, jak przystoi na ludzi, którzy nie mają Ojczyzny?

9 Oto obraziliście ludy tej ziemi, i z oszczepami stoją,

czyhając na was; psy ich nawet czyhają, aby z was którego rozedrzeć.

10 Spotkałże z was kiedy kto Ostjaka * i obszedł się z nim łagodnie i po ludzku? Zaprawdę! koło psa nie przeszedł żaden, nie uderzywszy go nogą, jak węża. O ludzie bez pamięci i serca!

11 Więc wstanie słońce i dzień przyniesie straszniejszy niż ciemność, a ciszę okropniejszą, niż są burze ma morzu, bo będziecie się lękać sami siebie.

12 A śnieg ten stanie się morzem, a fala jego zieloną będzie, a dom wasz ginącym będzie okrętem.

13 Wyostrzcie wasze topory, bo potrzebne wam będą; a kto z was umie zabijać, jest człowiek pożyteczny.

14 Zbliża się wielkanoc, i krzyż czerwony napiszecie na waszych wrotach, lecz jaką krwią? Zaprawdę, nie krwią baranka.*

15 Gdy to mówił Szaman, niektórzy się przelękli, lecz jeden z pijanych, chwyciwszy za dzban gliniany, rzucił go na proroka i włos mu krwią poczerwienił.

16 Ująwszy więc za topór Anhelli, chciał się zemścić, ale go zatrzymał Szaman, mówiąc: bądź cierpliwy.*

17 Kto tu za rok powróci, będzie płakał nad nimi; dlaczegóż brać zemstę z tych, którzy jutro będą rzeczą godną litości.

18 Boże! nie karz ich.

19 Tak mówił, a jeden ze zgrai zawołał: czarowniku, urzekłeś nas! oto dzban był pełny i wysechł.

20 A inni, zajrzawszy w dzbany, potwierdzili to zgodnie, mówiąc: odczaruj nas, albo cię ukarzemy śmiercią.

21 I stał się wielki wrzask, i groźne podniosły się przeklinania; a jeden, wziąwszy nóż, wraził go w piersi Szamana, mówiąc: oczarowałeś nas.

22 Upadł starzec na ręce Anhellego, a ten go wyniósł

z chaty, i pomogła mu młoda niewiasta Ellenai, która kiedyś była zbrodniarką.

23 A gdy wyszli na miejsce oświecone gwiazdami, przemówił starzec: nieście mnie blisko grobowców, bo już zasnę.

24 Położyli go więc na jednéj z mogił, i zimno śniegu ożywiło go, a kobieta owinęła nogi jego włosami i trzymała je na łonie.

25 I otworzywszy oczy starzec, zawołał po trzykroć: Anhelli! Anhelli! Anhelli! a głos jego był smutny.

26 I rzekł mu: weź reny moje i pójdź na północ, znajdziesz mieszkanie w śniegu i spokojność. A będziesz żył mlekiem renów.

27 Weź z sobą tę niewiastę, i niech ci ona będzie siostrą; ona mię ukochała w godzinę śmierci, więc nie chcę, aby zginąła jak tamci.

28 Cóż ci mówić będę! Oto śmierć będzie mówić za mnie i wyręczy mię. Ja cię kochałem.

29 Boś czysty był jak lilija, biorąca z wody liście i kolory niewinne, boś mi był jak syn dobry.

30 Nie smuć się aż do śmierci po zgonie Ojczyzny twojéj... Ani płacz, myśląc, że jéj nie zobaczysz; wszystko jest snem smutnym.

31 Gdy tak mówił, usłyszał Anhelli stąpanie po śniegu i rzekł: ktoś nadchodzi? czy to śmierć stąpa głośno?

32 Lecz był to ren, który stanąwszy nad umierającym panem, zadziwione oczy napełnił wielkiemi łzami; i odwrócił się od niego Szaman, płacząc.

33 A po chwili, przystąpiwszy doń Anhelli, wziął go za rękę i poczuł, że była martwa.

34 Więc pochował starca w śniegu i obróciwszy się do niewiasty, rzekł: chceszli mnie wziąść za brata? chodź ze mną. A ta mu do nóg upadła, mówiąc: Aniele mój.

35 Podniósł ją z ziemi Anhelli, i udali się oboje na północ, a za niemi szli renowie Szamana, wiedząc, że za nowemi idą panami.

36 A zaś Anhelli milczał, bo miał serce pełne łez i boleści.

ROZDZIAŁ XIII.

1 Odeszli więc Anhelli z ową niewiastą i z renami Szamana, na daleką pustynię północną, a znalazłszy pustą chatę w lodzie wykutą, zamieszkali w niej.

2 A po krótkiem pożyciu, Anhelli przyzwyczaił się nazywać siostry imieniem zbrodniarkę tę i pokutnicę.

3 Ona mu była sługą i uścielała łoże liściami i doiła reny wieczorem, a rano wypędzała je na paszę.

4 Serce jej od modlitwy ciągłej stało się pełne łez, smutków i niebieskich nadziei, i wypiękniało na niej ciało.

5 Oczy rozpromieniły się blaskiem cudownym i ufnością w Bogu; a włosy stały się długie i podobne szacie obszernéj, kiedy się w nie ubrała, i podobne namiotowi biednego pielgrzyma.*

6 I dziwił się Anhelli, że była spokojną o przyszłość, popełniwszy niegdyś zbrodnię wielką, a nawet krwią mając zmazane ręce.

7 I dziwił się, że skarga jej była maleńką i skarżącą się jak płacz niewinnéj dzieciny, kiedy zazdrościła ptakom skrzydeł niebieskich,* widząc, jak rybitwy * białe wędrują ku słońcu złotemu i toną w promieniach.

8 A lękała się zmazać słowami nieczystemi, mówiąc: oto nas dwoje na ogromnéj pustyni, więc nas Bóg pewnie słucha i na nas patrzy; a jeśli o rzeczy dobre prosić go będziemy, to nie opuści nas.

9 Przyszedł więc dzień sybirski, a słońce nie zachodziło,

lecz biegało niebem, jak koń w zawodzie z płomienistą grzywą i z białém czołem.

10 Straszliwe światło nie kończyło się nigdy, a huk lodów był jakoby głos Boży, odzywający się na wysokościach do ludzi nędznych i opuszczonych.

11 A długi smutek i tęsknoty przyprawiły o śmierć ową wygnankę, i położyła się na łożu liścianem pomiędzy renami swojemi, aby umrzeć.

12 A był zachód słońca: albowiem od niejakiego czasu zaczęły się noce w ziemi sybirskiej i słońce coraz dłużej zostawało pod ziemią.

13 Obróciwszy więc ku Anhellemu szafirowe oczy, zalane łzami wielkiemi, rzekła Ellenai: umiłowałam ciebie, bracie mój, i opuszczam.

14 A powiedziawszy, gdzie ją miał pochować, że pod sosną, która była w smutnym parowie, leżeć pragnie, rzekła: czémże ja będę po śmierci?

15 Oto chciałabym być jaką rzeczą żyjącą przy tobie, Anhelli, pajączkiem nawet, który jest miły więźniowi i schodzi jeść z jego ręki po złotym promyku słonecznym.

16 Jam się przywiązała do ciebie, jak siostra i jak matka twoja, i więcej jeszcze... Ale grobowiec wszystko kończy...

17 Nie zapominaj o mnie — bo któż o mnie będzie pamiętał po śmierci, chyba ren, któregom doiła, zalewając się łzami.

18 Jeżeli wiesz, gdzie ludzie idą po śmierci, to mi powiedz, bo niespokojna jestem, choć mam nadzieję w Bogu.

19 Oto ja polecę do krainy twojéj rodzinnéj i obaczę dom twój, sługi twoje i rodzice twoje, jeżeli jeszcze żyją?

20 I nawet miejsce te, gdzie stało twoje łóżeczko dziecinne, mała niegdyś kołyska twoja.

21 Ty powiesz, że to są myśli gminne, że człowiek po śmierci nie lata... Cóż! kiedy z taką myślą śmierć piękniejsza.

22 A oto patrzaj, nad łożem mojém, ta szyba lodu słońcem czerwona, z dwoma skrzydłami promieni: nie jestże to Anioł złoty, stojący nademną?

23 Reny wyciągają mech z pod mojéj pościeli i skubią łoże śmierci, jedząc... Biedne reny moje, żegnam was.

24 A teraz podniosę oczy do Królowy Niebieskiej i będę się modliła do Niej.

25 Zaczęła więc tu umierająca mówić litanije do Matki Chrystusowej, i właśnie wymówiwszy: *Różo złota!* skonała.*

26 I na znak cudu, upadła róża żywa na białe piersi umarłéj, i leżała na nich, a w jamie rozeszła się od niej woń różana i mocna.

27 Nie śmiał więc Anhelli ruszyć ciała umarłéj, ani złożyć rąk, które były wyciągnięte, lecz usiadłszy na końcu łoża, płakał.

28 A oto jakoby o północy stał się wielki szelest, i myślał Anhelli, że reny szeleszczą, wyjadając mech z pod łoża śmierci; lecz inna była przyczyna.

29 Chmura jakoby duchów ciemnych zatrzymała się nad jamą, śmiejąc się głośno, a ciemne twarze pokazały się przez rozszczepione lodu sklepienie i krzyczały: naszą jest!

30 Lecz róża owa cudowna, dostawszy skrzydeł gołębich, podleciała w górę i spójrzała na nie oczyma niewinnego aniołka.

31 Ciemne więc owe duchy i chmura ich wzniosła się z dachu, krzycząc w ciemném powietrzu smutne przeklinania, i stała się znów cichość, jaka przystoi w miejscu, gdzie trup spoczywa.*

32 We trzy zaś godziny po północy, usłyszał Anhelli stukanie do drzwi, które były z lodu, i odwaliwszy bryłę, wyszedł na księżyc.

33 I zobaczył owego Anioła, który mu był przypomniał

miłość dla niewiasty i pierwszą jego miłość na ziemi; więc spuściwszy przed nim głowę, stał cicho.

34 I rzekła do niego Eloe: Wynieś mi tu umarłą twoją siostrę, ja wezmę ją i pochowam litośnie; moją jest.

35 Odszedłszy więc Anhelli do jamy, wziął na ręce trupa, wyniósł i położył go na śniegu przed Aniołem.

36 A Eloe, uklęknąwszy nad śpiącą, podłożyła pod nią z obojej strony końce skrzydeł łabędzich i zawiązała je pod umarłą.

37 I z pełnemi trupa skrzydłami, wstawszy na księżyc, odeszła.

38 Wrócił więc Anhelli do jamy pustej, i spójrzawszy na ściany, zajęczał, bo już jej nie było.

ROZDZIAŁ XIV.

1 Około więc onego czasu, gdy ziemia zaczyna się od słońca odwracać i zasypia w ciemnościach,

2 Zawołał Jehowa dwa odwieczne Cherubiny przed tron swój, i rzekł: Idźcie na równinę Syberji.

3 A patrząc w światło Boże,* zrozumieli Aniołowie, jaka była wola Pana, i zeszli w krainę mglistą, ukrywszy w sobie światlość.

4 I przyszli na miejsce, gdzie była posieleńców szopa, lecz nie znaleźli śladu jej, wicher ją był bowiem powalił.

5 A z owych tysiąca zostało jakoby dziesięciu ludzi,* bladych i strasznych z postaci.

6 A przybliżywszy się Aniołowie, ujrzeli ich przy stosie wielkim z drzewa, na którym leżał trup człowieczy.

7 I wzdrygnąwszy się, rzekli: ludzie, co czynicie? Azaż to jest ofiara bogom piekielnym.

8 Odpowiedział im na to człowiek najstarszy: Zaprawdę,

że ofiarą naszą jest trup, a bogiem, który go przyjmie, jest głód.

9 Zrobiliśmy rzecz równą z naszego społeczeństwa, a rządził nami los, nie zaś żaden pan ziemski, ani króle.

10 A cóż więc mieliśmy czynić z wnętrznościami naszemi, i z gniazdem węży, które nam gryzło wnętrzności!

11 Czy Bóg pamiętał o nas? i dał nam umrzeć w ojczyźnie i w ziemi, gdzieśmy się urodzili? *

12 Nie! Uczynił nas ludem Kaimów i ludem Samojedów...* Przeklęty!

13 Tak mówił ów człowiek i ocierał usta, na których była krew świeża! A na to zaś Anieli:

14 Nawróćcie się, rzekli: i proście Boga! albowiem pokażemy wam znak jego gniewu ten sam, który był niegdyś znakiem przebaczenia.*

15 I roześmieli się głośno ci ludzie, nie wiedząc, że z Aniołami rozmawiali, i rzekli: jakiż jest znak?

16 A wyciągnąwszy rękę Anieli, pokazali na wielką tęczę, która przebiegła i położyła się na półowicy chmurnych niebios, mówiąc: Oto ten jest.

17 I straszliwe przerażenie zdjęło te ludojady na widok rzeczy tak pięknéj i błyszczącéj, któréj Bóg użył na znak swego rozgniewania.

18 A usta ich były otwarte, a języki czarne jak węgiel, a oczy ich jakoby szklanne nie odwracały się od niebieskich kolorów.

19 I w zadziwieniu wyrzekli imię Chrystusa i poupadali martwi.

ROZDZIAŁ XV.

1 Tego samego dnia, przed wschodem słońca, siedział Anhelli na bryle lodu, na miejscu pustém, i ujrzał zbliżających się ku sobie dwóch młodzieńców.

2 Po wietrze lekkim, który szedł od nich, poczuł, że byli od Boga, i czekał, co mu zwiastować będą, spodziewając się, że śmierć.*

3 A gdy go pozdrowili jak ziemscy ludzie, rzekł: poznałem was, nie kryjcie się; Aniołami jesteście.

4 Przychodzicieli pocieszyć mnie? Czy sprzeczać się ze smutkiem, który się nauczył w samotności milczenia?

5 I rzekli mu ci młodzieńcy: Oto przyszliśmy ci zwiastować, że dzisiejsze słońce wstanie jeszcze, lecz jutrzejsze nie pokaże się nad ziemią.

6 Przyszliśmy ci zwiastować ciemność zimową i większą okropność, niż jacy ludzie doznali kiedy: samotność w ciemnościach.

7 Przyszliśmy ci zwiastować,* że bracia twoi pomarli, jedząc trupy i będąc wściekli od krwi ludzkiej: a ty jesteś ostatni.

8 A jesteśmy ci sami, którzy przed wiekiem przyszli do chaty kołodzieja i usiedli za jego stołem, w cieniu lip pachnących.*

9 Lud wasz wtenczas, był jako człowiek, który się budzi i powiada sobie: oto mnie rzecz miła czeka o południu i weselić się będę wieczorem...

10 Zwiastowaliśmy wam nadzieję, a teraz przyszliśmy zwiastować koniec i nieszczęście, a Bóg nie kazał nam wyjawić przyszłości.*

11 I rzekł im odpowiadając Anhelli: zaprawdę, urągacie mi, mówiąc o Piaście i o początku, wtenczas, kiedy ja czekam śmierci, a w życiu mojem widziałem tylko nędzę!

12 Czy przyszliście przerazić mnie, wołając: ciemności nadchodzą! Na cóż wam przerażać tego, co cierpi? nie dosyćże jest przerażenia w grobowcu?

13 Życie moje zaczęło się od przerażenia.* Ojciec mój umarł śmiercią synów ojczyzny, zamordowany; a matka moja umarła z boleści po nim, a jam był pogrobowcem.

14 Pierwsza lilija na grobie ojca mego jest moją rówieniczką, a pierwsza róża na grobie matki mojéj była mi siostrą młodszą.

15 Oto mię w kołysce owionęła woń krwi ojcowskiéj, i wyrosłem z twarzą smutną i przelęknioną.

16 A gdym usiadał dzieckiem na kolanach u ludzi obcych, to gadałem wyrazami przerażenia z ciemnością, a liść jesienny, szumiący z wichrami, rozumiałem, co szeptał.

17 Nad kołyską moją był przestrach; więc niech przynajmniej sam smutek cichy będzie w godzinę śmierci.

18 Idźcie! i powiedzcie Bogu, że, jeżeli ofiara duszy przyjętą jest, oddaję ją, i zgadzam się, aby umarła.*

19 Taki mam smutek w sercu, że mi światła anielskie w przyszłości natrętnemi są, a obojętny jestem na wieczność, a nawet znużony jestem i chcę zasnąć.

20 A choć Bóg wie, że jestem czysty na duszy i nieskalany żadnym grzechem podłym — oto powiedzcie mu, że jeżeli chce ofiary z duszy mojej... to ją dam.

21 I przerwali mu Anieli, mówiąc: gubisz się... żądanie człowieka jest sądem na niego.

22 A wieszli ty, czy od spokojności twojéj nie zależy żywot jaki, a może żywot i los milijonów.

23 Możeś jest wybrany na ofiarę spokojną, a chcesz się zamienić w piorun gwałtowny i być rzuconym w ciemność dla przestrachu zgrai?*

24 I ukorzył się Anhelli, mówiąc: Anieli, przebaczcie mi! uniosłem się, i skrzydła myśli moich uniosły mnie.

25 Więc będę cierpiał, jak dawniéj: oto język mój rodzinny i mowa ludzka zostanie we mnie jak harfa z porwanemi strunami... do kogoż mówić będę?...*

26 Ciemność będzie towarzyszem moim i krajem moim.

27 A oczy moje, jak służebnice, które przestają pracować dla braku oliwy w lampie wieczornéj.*

28 A wzrok mój, jak gołębie latające po nocy, które się tłuką o drzewa i skały piersią zlęknioną.*

29 Płomieniste koła urodzą się w mózgu moim i staną przed oczyma, jak wierne sługi, idące z latarniami przed panem.

30 I wyciągnę ręce w ciemności, aby ułowić którą z plam płomienistych, jak człowiek obłąkany.

31 Lecz okropności ziemi są niczem, zgryzota moja dla ojczyzny okropniejszą jest. Cóż uczynić?

32 O! dajcie mi moc milijona ludzi, a potém mękę milijona tych, którzy są w piekle.*

33 Czemużem się targał i męczył dla rzeczy, będącej szaleństwem? czemu nie żyłem spokojnie?

34 Rzuciłem się w rzekę nieszczęścia i fala jej zaniosła mnie daleko i już nie wrócę — Nigdy!

35 A znowu przerwali mu Anieli, mówiąc: oto się raz uniosłeś aż do bluźnierstwa przeciwko duszy własnéj, a teraz bluźnisz przeciwko woli, która była w tobie, kiedyś się poświęcił za ojczyznę.

36 Jestże jaki zły duch w najczystszych sercach ludzi, który je mięsza i przerzuca za kres dobrego?

37 Ostrzegamy więc ciebie z woli boskiej, że za niewiele godzin umrzesz... przeto bądź spokojniejszy.

38 Usłyszawszy to Anhelli, spuścił głowę i poddał się woli boskiej. A zaś Aniołowie odeszli.

ROZDZIAŁ XVI.

1 A zostawszy sam Anhelli, zawołał smutnym głosem: więc koniec już!

2 Cóż robiłem na ziemi? byłże to sen?

3 A gdy rozmyślał Anhelli o tajemnicach przyszłych, zaczerwieniło się niebo i wybuchnęło wspaniałe słońce;

a stanąwszy na kręgu ziemskim, nie podniosło się, czerwone jak ogień.

4 Korzystały z dnia krótkiego ptaki niebieskie i białe mewy, którym Bóg uciekać kazał przed ciemnością, i wielkiemi tłumami leciały, jęcząc.

5 Więc spójrzał na nie Anhelli i zawołał: gdzie wy lecicie, o mewy?

6 I zdawało mu się, że w jęku ptaków usłyszał głos, odpowiadający mu: lecimy do ojczyzny twojéj!

7 Czy każesz nam pozdrowić kogo? czy usiadłszy nad jakim miłym domem, zapiać w nocy pieśń nieszczęścia?

8 Aby się obudziła matka twoja,* lub który z krewnych twoich, i zaczęli płakać w ciemności z przerażenia:

9 Myśląc o synie, którego pożarła kraina grobowcowa, i o bracie, którego pochłonęło nieszczęście.

10 Taki był głos ptaków, i rozkruszyło się serce w Anhellim i upadł.

11 A słońce utonęło pod ziemią, i tylko jeszcze najwyżéj lecące ptaki świetniały na szafirowém niebie, jak róż białych girlandy, ulatujące ku południowi.*

12 Anhelli był umarły.

ROZDZIAŁ XVII.

1 W ciemności, która była potém, rozwidniła się wielka zorza południowa i pożar chmur.*

2 A księżyc znużony spuszczał się w płomienie niebios, jakoby gołąb biały, spadający wieczorem na chatę, czerwoną od słońca zachodu.

3 Eloe siedziała nad ciałem zmarłego, z gwiazdą melancholiczną na rozpuszczonych włosach.

4 I oto nagle z płomienistéj zorzy wystąpił rycerz na koniu, zbrojny cały, i leciał z okropnym tętentem.

5 Śnieg szedł przed nim i przed piersią konia, jak fala zapieniona przed łodzią.

6 A w ręku rycerza była chorągiew, a na niej trzy ogniste litery paliły się.*

7 I przyleciawszy ów rycerz nad trupa, zawołał grzmiącym głosem: tu był żołnierz; niech wstanie!

8 Niech siada na koń, ja go poniosę prędzéj niż burza, tam, gdzie się rozweseli w ogniu.

9 Oto zmartwychwstają narody! oto z trupów są bruki miast! oto lud przeważa!

10 Nad krwawemi rzekami i na krużgankach pałacowych stoją bladzi królowie, trzymając szaty na piersiach szkarłatne, aby zakryć pierś przed kulą świszczącą i przed wichrem zemsty ludzkiej.

11 Korony ich ulatują z głów, jak orły niebieskie, i czaszki królów są odkryte.

12 Bóg rzuca pioruny na głowy siwe i na obnażone z koron czoła.

13 Kto ma duszę, niech wstanie! niech żyje! bo jest czas żywota dla ludzi silnych.*

14 Tak mówił rycerz, a Eloe, powstawszy z nad trupa, rzekła: rycerzu, nie budź go, bo śpi.

15 On był przeznaczony na ofiarę, nawet na ofiarę serca.* Rycerzu, leć dalej, nie budź go.

16 Jam jest w części odpowiedzialna, że serce jego nie było tak czyste jak dyjamentowe źródło, i tak wonne jak lilije wiosenne.*

17 To ciało do mnie należy, i to serce mojém było. Rycerzu, koń twój tętni; leć dalej!

18 I poleciał ów rycerz ognisty z szumem, jakoby burzy wielkiej; a Eloe usiadła nad ciałem martwego.

19 I uradowała się, że serce jego nie obudziło się na głos rycerza i że już spoczywał.

SPIS TREŚCI

RYCINY:

za o
tm

„WIELKA BIBLJOTEKA"

ARCYDZIEŁA LITERATURY POLSKIEJ I OBCEJ.

Nr. 1. Z. Krasiński: „IRYDJON"
„ 2. A. Mickiewicz: „KONRAD WALLENROD"
„ 4. A. Dante: „BOSKA KOMEDJA" I. Piekło
„ 5. „ „ „ „ II. Czyściec
„ 6. „ „ „ „ III. Raj
Przekład E. Porębowicza
„ 8. J. Kochanowski: „TRENY"
„ 9. J. Kasprowicz: „HYMNY"
„ 10. I. Krasicki: „SATYRY"
„ 11. K. Brodziński: „WIESŁAW"
„ 12 W. Shakespeare: „KRÓL LIR"
Przekład J. Kasprowicza
„ 13. H. Rzewuski: „PAMIĄTKI SOPLICY"
„ 14. J. Gordon Lord Byron: „DON JUAN" T. I.
„ 15. „ „ „ „ „ „ T. II.
Przekład E. Porębowicza
„ 16. J. Słowacki: „W SZWAJCARJI"
„ 17. A. Mickiewicz: „PAN TADEUSZ"
„ 18. C. K. Norwid: „PROMETHIDION"
„ 19. A. Mickiewicz: „GRAŻYNA"
„ 20. A. Fredro: „ZEMSTA"
„ 21. W. Syrokomla: „URODZONY JAN DĘBORÓG"
„ 22. H. Ibsen: „PEER GYNT". Przekł. J. Kasprowicza
„ 23. „ „ „BRAND". Przekład J. Kasprowicza
„ 24. Z. Krasiński: „NIE-BOSKA KOMEDJA"
„ 25. J. Słowacki: LILLA WENEDA"
„ 26. J. U. Niemcewicz: „POWRÓT POSŁA"
„ 27. J. I. Kraszewski: „DZIECIĘ STAREGO MIASTA"
„ 28. A. Fredro: „ŚLUBY PANIEŃSKIE"
„ 29. W. Syrokomla: „UŁAS"
„ 30. J. U. Niemcewicz: „ŚPIEWY HISTORYCZNE"
„ 31. J. Słowacki: „JAN BIELECKI"
„ 32. F. Schiller: „DZIEWICA ORLEAŃSKA"
„ 33. A. Asnyk: „ALBUM PIEŚNI"
„ 34. C. K. Norwid: „KRAKUS — WANDA"
„ 35. J. Słowacki: „BALLADYNA"
„ 36. J. Korzeniowski: „KARPACCY GÓRALE"
„ 37. J. Słowacki: „OJCIEC ZADŻUMIONYCH"
„ 38. St. Wyspiański: „WARSZAWIANKA"
„ 39. St. Witkiewicz: „MICKIEWICZ JAKO KOLORYSTA"
„ 40. K. Ujejski: „SKARGI JEREMIEGO"
„ 41. A. Mickiewicz: „DZIADY"
„ 42. J. Kochanowski: „PIEŚNI"
„ 43. S. Pellico: „MOJE WIĘZIENIA"
„ 44. J. Kochanowski: „ODPRAWA POSŁÓW GRECKICH"
„ 45. A. Mickiewicz: „BALLADY I ROMANSE"